

Prawica – lewica, kapitalizm – socjalizm, bieda – bogactwo. Artykuł Oli Hołubowicz prawdopodobnie doskonale odzwierciedla typ myślenia oparty na medialnych i socjologicznych dziełach o rzeczywistości społecznej, przed którym ostrzegał nas (ówczesnych studentów socjologii) pół wieku temu Stanisław Ossowski.

Czytając biografię znakomitego amerykańskiego psychologa, Elliota Aronsona, zatrzymałem się przy zdaniu o jego dzieciństwie: „Byliśmy biedni, ale nie wiedzieliśmy o tym.” Przypomniałem sobie własne dzieciństwo w domu pełnym miłości i śmiechu, przerywanego czasem płaczem matki, że nie ma pieniędzy na kupno jedzenia. Zaraz potem pomyślałem o tych wszystkich, którzy są bogaci, ale o tym nie wiedzą.

Moje pokolenie, a raczej jego mikroskopijna część (która rozrosła się w wielomilionową rzeszę weteranów), walczyło o demokrację i kapitalizm. Demokracja wydawała się być zrośnięta z kapitalizmem, a o jednym i drugim mieliśmy łącznie ubogie pojęcie. Prawdę powiedziawszy, niezbyt paliłem się do roli zawodowego opozycjonisty i wyjechałem.

Potem dziesięciolecia spędzone w krajach demokratycznych i kapitalistycznych, połączone ze studiami nad historią reform gospodarczych, uczyły mnie powoli zrozumienia jak wiele odcieni ma demokracja i jak wiele odcieni ma kapitalizm.

Szwecja, w której spędziłem 15 lat życia, jest jednym z najlepiej urządzonych krajów na świecie. Nie oznacza to, że jest to kraj pełnej sprawiedliwości, ani że jest krajem szczęśliwych ludzi. I tam nieudacznicy uważają, że jest to piekło na ziemi, i tam powodzenie zależy od talentu, pracowitości, ale również od szczęścia, a czasem i od zdolności mówienia pochlebstw.

Można powiedzieć, że Szwecja, podobnie jak pozostałe kraje nordyckie, ma najbardziej utemperowany kapitalizm i (często w biurokratyczny sposób) próbuje maksymalnie wyrównać warunki

życia swoich mieszkańców.

Szwedzki kapitalizm nazywa się czasem trzecią drogą, ma bardzo silny sektor państwowy i spółdzielczy, bardzo wysokie podatki, państwo silnie ingeruje w gospodarkę. Właściwie to określenie „trzecia droga”, zaczęło tracić swój sens w początkach lat osiemdziesiątych, kiedy i tam okazało się, że dalszy wzrost sektora publicznego, dalsze sztuczne wymuszanie wysokich płac, dalszy wzrost podatków, grożą Szwecji katastrofą gospodarczą.

Co się stało? Zadziałał mechanizm, który uderzył w cały Zachód. Wcześniej przewaga techniczna powodowała, że technicznie skomplikowane produkty zachodnie nie miały konkurencji. Przez wiele dziesiątków lat Zachód finansował systematyczny wzrost płac eksportem towarów, których nikt inny nie umiał produkować. Azjatycki cud gospodarczy położył temu kres i inni zaczęli oferować produkty o podobnej jakości, ale za znacznie mniejszą cenę. Teraz z volvo konkurowała już nie łada czy skoda, (o polonezie nie wspominając) ale honda i toyota.

Historia cywilizowania wilczego kapitalizmu jest fascynująca. To nie tylko historia strajków i rewolucji, ale kryzysów nadprodukcji, to historia lepszych i gorszych związków zawodowych, spółdzielczości i poszukiwań parlamentarnych rozwiązań, a wreszcie reform proponowanych również przez prawą stronę sceny politycznej, kapitalistów z ludzką twarzą, którzy dorabiali się fortun na uczciwości i przedsiębiorców – pragmatyków, odkrywających zalety pokoju społecznego i zadowolonych pracowników.

Wychodząca dziś na ulice Warszawy młodzież nie wydaje się marzyć o tym, żeby w sklepach znowu był tylko ocet, żeby godzinami poszukiwać pieluszek dla niemowlaka, czy żeby pracować w przedsiębiorstwie, w którym praca wydaje się być wyłącznie przesypywaniem piasku z kupki na kupkę. Bunt przeciw kapitalizmowi jest raczej buntem przeciw poczuciu bezsilności wobec braku postępów w cywilizowaniu kapitalizmu.

Bezpośrednio po upadku komunizmu rodzice tej zbuntowanej młodzieży mieli nadzieję, że będą „w luksusie kąpać się nareszcie jak Mongoł w spienionym kumysie”. Znajomy Anglik założył w 1990 roku szkołę biznesu w Krakowie i po kilku miesiącach ją zamknął, kiedy się okazało, że na kurs etyki biznesu nie było ani jednego chętnego. Popularność twierdzenia, że pierwszy milion trzeba ukraść, była w Polsce oczywiście większa niż liczba faktycznych przekrętów, ale nasi błyskawiczni kapitaliści mieli raczej dickensowski ideał kapitalizmu i do głowy im nawet nie przychodziło, że może być inny. Nic dziwnego, że związki zawodowe nie miały koncepcji współpracy z przedsiębiorcami, a lewica była rozdarta między nawracaniem się na gospodarczy neoliberalizm, a najtańszym i najgłupszym populizmem.

Czy polską lewicę ostatecznie wykończyła korupcja, czy brak pomysłu na lewicowość w nowych czasach? Jeszcze jedna bezsensowna dychotomia. Oczywiście jedno i drugie i nic nie wskazuje na to, aby stali się dziś bardziej mądrzy czy bardziej etyczni.

Bunt młodych w Warszawie to karykaturalna próba plagiatu buntu przeniesionego z Hiszpanii i Włoch, podchwyciona głównie przez szukających adrenaliny w rewolucyjności; heca, pod którą pospiesznie podpinają się nieudani lewicowcy. Czy odzwierciedla autentyczne problemy? Tylko w niewielkim stopniu. Uliczny baumanizm niezaspokojonych konsumerystów, którzy konsumować chcieliby godnie.

Hasła sprawiedliwości społecznej brzmią po staremu – zabierzcie im, dajcie nam, będzie sprawiedliwiej. Bunt przeciw bankom otrzymującym pieniądze podatników raczej nie dziwi, chociaż wolę nie wyobrażać sobie sytuacji, w której dochodzi do załamania się instytucji finansowych. Kryzys tych instytucji spowodowany był głównie nazbyt łatwymi kredytami, które okazały się pułapką kredytową dla nierozważnych i zagrożeniem całego systemu instytucji finansowych. Oczywiście wszyscy mamy poczucie absurdu i wszyscy jesteśmy

oburzeni na rządowe gwarancje, którym towarzyszą informacje o wielomilionowych nagrodach dla złych menagerów. Nie w oburzeniu jednak zbawienie.

Poczucie zagrożenia jest wielostronne – rynki wschodzące coraz szybciej zmniejszają techniczną przewagę Zachodu, a Zachód na równych prawach konkurować nie tylko nie ma ochoty, ale odzwyczajony od dickensowskiego kapitalizmu, uważałby to za absolutnie niemoralne.

Cywilizowanie kapitalizmu w dzisiejszych czasach wymaga innych strategii niż w latach 50 ubiegłego stulecia i pora zacząć szukać czwartej, a może piątej drogi. Z pewnością nie jest nią paplanina o społecznej gospodarce rynkowej, bo nie widzę tu żadnych konkretnych działań. Katolicka prawica nie przedstawiła żadnej czytelnej oferty cywilizowania kapitalizmu i jak widać ogranicza się do powtarzania banalnego stwierdzenia, że kapitalizm dostarcza więcej dóbr niż socjalizm (i do prezentacji licznych dowodów, że nic takiego jak katolicka etyka w praktyce nie istnieje).

Lewica prawi głupstwa wygłaszając absurdalne stwierdzenia, że bogaci się bogacą, a biedni biednieją, co bardzo źle świadczy o stanie ich umysłów, bo doprawdy nietrudno o dowody, że poza bardzo małym marginesem całe społeczeństwo podniosło jakość swojego życia i to w znacznym stopniu. Baumanizm podpowiada, że to tylko konsumerystyczna poprawa, że co z tego, że mają więcej, kiedy tak naprawdę mają mniej, bo chcieli by mieć jeszcze więcej, a niektórym się udało.

Pomijając baumanizm mamy mnóstwo problemów realnych, jakość dostarczanej edukacji jest fatalna, jej dostosowanie do potrzeb rynku bardzo słabe, stąd edukacja jako inwestycja ma ciągle u nas zbyt niski wskaźnik zysku. Narzekania na istniejący system umów o pracę zawierają ziarno prawdy, ale jest to po części funkcją upadku związków zawodowych i trudności ich modernizacji, a po części niezwykle kosztowną nadmierną biurokracją. Koszty ubezpieczeń i świadczeń

emerytalnych można by zapewne znacznie odchudzić, a tu liczy się każda złotówka. (Nawiasem mówiąc analogiczny problem w Szwecji w latach 60. i 70. spowodował lawinową automatyzację w produkcji materialnej, bo pracownicy byli zbyt drodzy, a w Polsce powoduje lawinową ucieczkę w szarą strefę, której efektem są nie tylko setki tysięcy ludzi którzy nie będą mieli świadczeń emerytalnych, ale i kolosalne obciążenie budżetu składkami na NFS za fikcyjnie bezrobotnych.)

Wysokość kosztów zatrudnienia pracownika to osobny problem. Z jednej strony należy pamiętać, że w warunkach globalnej konkurencji tradycyjna zasada: warto dać pracownikom wyższe płace, żeby nakręcić popyt na nasze towary, działa znacznie słabiej niż pół wieku temu, w produkcji materialnej zysk na wyprodukowanej jednostce towaru jest coraz niższy, liczy się wydajność i mordercza konkurencja o zduszenie kosztów. Klęska zachodnich związków zawodowych w latach 70. i 80. polegała na bezkompromisowej walce o utrzymanie wywalczonych przywilejów, co kończyło się likwidacją przedsiębiorstw i kryzysem całych branż, a w końcowym efekcie odwróceniem się pracowników najemnych od swoich związkowych reprezentantów.

Mimo tego, ponieważ wzrost wydajności jest tak silnie skorelowany z motywacją, warto szukać możliwości wzmocnienia motywacji pracowników, bo tu kryją się szanse na gospodarczy sukces przedsiębiorstwa. Polski styl zarządzania jest nadal bardzo patriarchalny i dickensowski, a to ani ludziom, ani gospodarce dobrze nie robi. Parada oburzonych zmiany tego stanu rzeczy raczej nie przyniesie, chociaż po części i to może jakoś wpłynąć na pracodawców. Potrzebne są tu inne wzory zachowań i ich zauważanie przez media.

Potrzebujemy innej lewicy, innej prawicy, innej tradycji religijnej. Niestety, najsmutniejsze jest to, że musimy zaakceptować rzeczywistość taką jaką mamy, czyli intelektualnie ograniczoną lewicę, prawicę, która zna wyłącznie tradycję szlacheckiego warcholstwa połączoną z katolickim konserwatyzmem, katolicką tradycją religijną

produkująca (również u niewierzących) osobowości mało asertywne, roszczeniowe, niesamodzielne i bezmyślne. Na tę mentalność pracuje patriarchalna rodzina, przedszkole, szkoła, liceum, uczelnia, media, władze lokalne i państwowe.

Czy możemy się z tego wyrwać i zacząć szukać piątej drogi? Możemy, w drugiej połowie ubiegłego stulecia byliśmy świadkami licznych cudów przemian mentalności narodowych; Japonia, Korea, Tajwan, Irlandia, Hiszpania, Brazylia i wiele innych. Cud jest możliwy, trzeba na niego ciężko popracować. Nigdy nie jest również całkowity, kretynizm narodowy zawsze grozi nawrotem.

Ola Hołubowicz zastanawia się nad pytaniem czy katolicyzm i kapitalizm mogą iść w parze. Zastanawiali się nad tym pytaniem uczeni i doszli do wniosku, że może, ale nie w nogę. Protestantyzm był nie tylko reformą religii, ale i rewolucją społeczną, która spowodowała przyspieszenie rozwoju gospodarczego i narodziny kapitalizmu. Opóźnienie w rozwoju powoduje frustrację i dochodzi ona do głosu częściej na ulicach miast hiszpańskich czy włoskich niż skandynawskich. My własnych dróg nie mamy i chadzamy cudzymi, dlatego też nasi pierwsi socjaliści, po przeczytaniu broszurek z krajów, w których byli już robotnicy, obiecywali naszym chłopom, że robotnikom będzie lepiej, trzeba ich tylko wyzwolić.